

## PANIE, TY WSZYSTKO WIESZ



Wszystko się zaczęło nad jeziorem, przy łowieniu ryb. Rabbi wsiadł do łodzi, nauczał z niej, a następnie kazał zarzucić sieci. A po połowie, gdy pługali sieci, znowu przyszedł i ich powołał... Od tamtych wydarzeń minęły trzy lata, ale wciąż stoją one przed oczami.

Dotknięcie sieci i wiosła, kołysanie fal – wszystko to na nowo przywołuje tamte chwile, gdy wszystko się zaczęło. Dziś się dopełniło, gdy po raz ostatni wyciągali sieci. Sto pięćdziesiąt trzy ryby, jak sto pięćdziesiąt trzy znane narody świata... „Odtąd ludzi łowić będziecie...” Historia zatoczyła krąg, ale choć z pozoru wszystko wygląda prawie tak samo – jest już inaczej. Przeżyli koszmar Kalwarii i radość ze spotkania Pana Zmartwychwstałego. Spotkali Miłość i sami się nią napełnili. Zmienili się i choć nie wiedzą, co będzie dalej – czas łowienia ryb się zakończył. Tylko wspomnienia wróciły...

Była taka noc, wcześniej, gdy chodzili razem. Jezus cały dzień nauczał, ale potem kazał Apostołom przeprowić się na drugą stronę jeziora. Popłynęli, z trudem torując sobie drogę przez fale, pod wiatr. Nie było łatwo. Jezioro Galilejskie potrafi zależeć za skórę niepokornym żeglarzom. Jezusa z nimi nie było – został, by się modlić. A potem przyszedł do nich, idąc po wodzie! Piotr w przerażeniu zawołał wówczas: „Jeżeli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wo-

dzie” (Mt 14, 28). Prawdę mówiąc, to chyba jeden z najgłupszych pomysłów, jaki mógł mu przyjść do głowy, można by rzec, że godny nagrody Darwina. A przecież w istocie to nie był krok podyktowany głupotą, ale wiarą, bezgranicznym zaufaniem do Mistrza. Jak musieli czuć się jego towarzysze z łodzi? Przecież on nie tylko zadeklarował szaleństwo, ale na słowo: „Przyjdź!”, wyszedł z łodzi, by iść po wodzie do Niego. I poszedł! Póki patrzył na Jezusa, szedł. Gdy doszedł i odwrócił wzrok, na nowo dostrzegł fale i poczuł wiatr. I zaczął tonąć... Człowiek „małej wiary” – tak określił jego postawę Jezus. Choć przecież Piotr podjął jedną z najbardziej karkołomnych prób wiary i wyszedł z niej – w gruncie rzeczy – zwycięsko! Człowiek małej wiary... Kto z nas w ogóle wpadłby na podobny pomysł, by stapać po falach? Kto z nas byłby gotów w ten sposób zaryzykować swoje życie?! A jednak – „małej wiary”. Małej – mimo iż chodził po falach, małej – mimo iż zwrócił się do Pana o ratunek, gdy zaczął tonąć.

To było jedno z najbardziej znaczących wydarzeń ukazujących charakter Kefasa. Widzę jego prostą, szczerą miłość, sprawiającą, że kierował się bardziej sercem niż rozumem. Widzę kogoś, kto daje się ponieść porywowi serca otwartego na Boga. Widzę też upadek i zwykłą ludzką słabość, wobec której Bóg nie cofa swojej łaski.

Wielu rzeczy nie widzimy, gdy skupieni jesteśmy na Chrystusie – ani ludzkich grzechów, ani niesprzyjających okoliczności. Gdy On jest pierwszy, naprawdę pierwszy, wszystko inne jest drugorzędne. Ponieważ jednak lubimy – jak Piotr – rozglądać się na boki, oceniać i porównywać, problem z tonięciem i towarzyszące mu Jezusowe upomnienie o małą wiarę dotyczy także nas. I nic się w tej kwestii nie zmieni do czasu, aż się naprawdę nawrócimy.

Jest rzeczą znamioną, jak niewielką rolę przypisuje tamtej nocy sam Apostoł. Opisuje ją tylko św. Mateusz, natomiast św. Marek, jeden z najbliższych współpracowników św. Piotra, choć wspomina o Jezusie chodzącym po wodzie, o Piotrze w tym kontekście milczy. Myślę, że główny powód pominięcia tego szczegółu bierze się stąd, że od cudów i znaków mamy „mocniejszą, prorocką mowę, i dobrze zrobicie, jeżeli będziecie przy niej trwali jak przy lampie, która świeci w ciemnym miejscu, aż dzień zaświta, a gwiazda poranna wszędzie w waszych sercach” (2 P 1, 19).

To nie ciało i krew, ale Ojciec pokazał Piotrowi, kim jest Jezus. Jest jakąś przedziwną tajemnicą działania łaski, w jaki sposób można skłonić człowieka, by przestał trzymać się zmysłów i zawierzył doświadczeniu ducha. Nie sądzę, by dało się to zrobić „na siłę”, nie niszcząc jednocześnie jednego z najbardziej kluczowych elementów natury człowieka, który by kochać, musi pozostać wolny. A kochać musi, bo właśnie miłość jest naszą naturą. Trzeba go zatem pociągnąć więzami miłości (por. Oz 11, 4a).

Czy to oznacza, że Bóg nami manipuluje? Jeśli poprzez manipulację rozumiemy kłamstwo, to na pewno nie. Jeśli jednak chodzi o sam fakt kierowania nami, zachęcania nas czy podsuwania nam natchnień, to zdecydowanie tak. Jest to jednak „manipulacja”, w której pozostajemy całkowicie wolni. Swoją drogą, czyż nie o tym pisał Jeremiasz, gdy wyznawał: „uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść” (Jr 20, 7). Miłość niczego nie robi na siłę, choć sama z siebie dysponuje ogromną mocą, działającą wszakże tylko na tych, którzy jej na to pozwolą. Presja, jaką wywiera, nie odbiera wolności. Przeciwnie – cała jej siła opiera się na tym, że konfrontuje człowieczą wolę z upodobaniami, budząc poczucie powinności, niekiedy wbrew tym upodobaniom.

Miłość w ten sposób skłania do podjęcia decyzji, na które człowiek nie ma najmniejszej ochoty, a podejmuje ową decyzję tylko dlatego, że rozpoznaje, iż powinien tak postąpić. Gdyby tego nie zrobił, zaprzeczyłby sobie samemu, sprzeniewierzyłby się własnemu sumieniu. Tu zatem ma źródło Piotrowe: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bożym” (J 6, 68-69).

Gdy Piotr usłyszał od Jana, że na brzegu stoi Pan, rzucił się do jeziora. Nie było daleko, zaledwie jakieś sześćdziesiąt metrów. Jak tylko wyszedł z wody, zobaczył obok Jezusa, którego znowu można było poznać bardziej sercem niż oczami, żarzące się węgle i piekące się na nich rybę i chleb. Wszystko było gotowe, jak w czwartek, gdy mieli przygotować Paschę.

Piotr też był gotowy do ostatecznej konfrontacji, choć jeszcze nie zdawał sobie sprawy, jak trudna czeka go rozmowa z Nauczycielem. Trzykrotne pytanie o miłość, trzykrotna odpowiedź, jak trzykrotne zaparcie się Mistrza na kajfaszowym placu... Ostatnia z lekcji pokory, lekcja, w której po raz ostatni odsłonięty zostaje grzech, by pełnym miłości dotknięciem Jezusa uleczyć ranę serca, które nie jest w stanie samo sobie wybaczyć zdrady. Bo w istocie nikt z nas nie może wybaczyć sobie. Przebaczenie jest darem, który można jedynie komuś podarować i który można od kogoś przyjąć. Piotr potrzebował tego daru, by móc stanąć jako Namiestnik Pasterza, by mając doświadczenie otrzymanego i przyjętego daru niezasłużonej łaski, móc samemu być szafarzem i powiernikiem Ewangelii Królestwa. Bez tego doświadczenia budowałby na sobie i na przekonaniu o własnej doskonałości. Teraz mógł budować na mocy Ducha Świętego. Był gotowy. Dlatego Jezus powie-

rzył mu swoją trzodę i zapowiedział, że przyjdzie dzień, gdy da o Nim świadectwo.

Stanął więc bezradny wobec własnej słabości przed bezbrzeżnie przygarniającą Miłością i w ostatnim wyznaniu, pełnym smutku i przekonania o niewystarczalności swojej odpowiedzi, wyszeptał przez łzy: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham” (J 21, 17). Paradoksalnie Jezus niczego więcej nie potrzebował, jak owej dziecięcej bezradności i otwartości „Ty wiesz wszystko”. Piotr zresztą również, choć pewnie zdał sobie z tego sprawę znacznie później. By móc stać się Królewskim Namiestnikiem, by uniknąć pokusy budowania Kościoła po swojemu, musiał poddać się całkowicie Królowi, choć trzeba przyznać, że owo poddanie siebie nie dokonało się bez bólu.